

Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU

W ŚRODKU ŻYCIA

Rozmowa z sędzią Sądu Najwyższego, Janiną Polony, przewodniczącą Sekcji Kobiet Prawników przy Lidze Kobiet

— Jednym z głównych kierunków działalności Sekcji jest udział w doskonaleniu systemu prawnego. W czym się on wyraża?

— W opinowaniu przedstawianych Lidze Kobiet do oceny projektów aktów prawnych, zwłaszcza tych, które w jakikolwiek sposób dotyczą sytuacji dziecka, kobiety i rodziny, a także w zgłaszaniu wniosków i propozycji ewentualnych uzupełnień czy zmian w przepisach już obowiązujących. Na poparcie swoich wniosków mamy argumenty niezbite, bo wzięte wprost z życia, w którym Sekcja tkwi bardzo mocno. Korzysta przecież z bogactwa materiałów poradni prawno-społecznych Ligi Kobiet, do których co roku zgłaszają się ze swymi sprawami zawodowymi, mieszkaniowymi i rodzinnymi tysiące osób, wcale nie wyłącznie kobiet. Już choćby z samej tylko analizy tych spraw jasno wynika, co trzeba zmienić lub uzupełnić, a Sekcja ma jeszcze inne, nie mniej obfite źródła wiedzy o potrzebach społecznych. Prowadzi własne badania m.in. przydatności i skuteczności obowiązujących przepisów. Wreszcie ponad tysiąc skupionych w niej prawniczek reprezentuje różne środowiska zawodowe: część pracuje w sądownictwie (najliczniejsza grupa), część w adwokaturze, inne jako prokuratorzy i radcy prawni, jeszcze inne w placówkach naukowych lub administracji państwowej. Przekrój spraw, z jakimi stykają się na co dzień w swej praktyce zawodowej, jest więc ogromny. I także suma obserwacji, doświadczeń i wniosków.

— W ciągu ostatnich dwudziestu lat, bo rozmawiamy przecież o okazji mijającego właśnie dwudziestolecia istnienia Sekcji, w polskim prawie zaszły zasadnicze zmiany. Sekcja miała więc sposobność formułowania opinii o bardzo wielu przegłosowanych w tym czasie aktach prawnych. Co istotnego do nich wniosła, co można uznać za jej własną inspirację?

— Opiniowałyśmy projekty wszystkich kodeksów: cywilnego i postępowania cywilnego, kodeksu karnego i kodeksu pracy oraz prawa o wykroczeniach i prawa lokalowego, prawa o ustroju adwokatury i międzynarodowego prawa prywatnego, a także wielu ustaw i rozporządzeń, w tym kilka kolejnych wersji projektu ustawy o ochronie młodzieży przed demoralizacją. Bardzo trudno byłoby stwierdzić, że to akurat Sekcja spowodowała przyjęcie takiego, a nie innego rozwiązania. Znajdę jednak potrzeby sygnalizowane w różnych środowiskach, poradniach i napywających do nich listach, kładłyśmy np. szczególny nacisk na konieczność zmiany zasad odpowiedzialności z majątku wspólnego za długi zaciągnięte przez jedno z małżonków.

Uparcie i wytrwale domagałyśmy się regulowania w wyroku rozwodowym także sytuacji mieszkaniowej byłych małżonków. Wnioski w tej sprawie zgłaszaliśmy przez wiele lat, aż do skutku. W prawie lokalowym nie udało się ich przeformować, a w noweli do kodeksu rodzinnego i opiekuńczego wreszcie się udało.

— Skoro już jesteśmy przy noweli, to chyba właśnie w dziedzinie prawa rodzinnego Sekcja odegrała, i to niejednokrotnie, rolę inspiratora i bardzo czynnego współautora?

— Istotnie. Od samego początku istnienia Sekcji zasadniczą jej nurt jej działania wiodł w kierunku tworzenia takiego prawa, które gwarantowałoby trwałość rodziny, wysuwało na pierwszy plan dobro dziecka i zrównywało małżonków we wszystkich uprawnieniach, czy to rodzicielskich, czy majątkowych, czy nawet w tak, zdawałoby się, drobnych jak wybór nazwiska przy zawarciu małżeństwa. Prowadzone przez wiele lat badania i dokonywane analizy poszczególnych przepisów kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz związanej z nimi praktyki sądowej przyniosły rezultaty podczas prac nad jego nowelizacją, kiedy to zostały wykorzystane w przedstawionych posłom materiałach przygotowanych przez powołanych do tego specjalistów prawa rodzinnego. Wśród tych specjalistów znalazło się pięć członków Sekcji, a jej długoletnią przewodniczącą, sędzią Sądu Najwyższego Zofia Wasilkowska, weszła w skład zespołu rzeczoznawców, pod którego kierunkiem wspomniane opracowanie powstało. Wszystko to niewątpliwie wywarło wpływ na obecny kształt kodeksu, w którym niemal wszystkie wyśniewane przez Sekcję postulaty zostały uwzględnione.

— Nasze ustawodawstwo na ogół oceniamy jako dobre i nowoczesne. Mniej optymistycznie przedstawia się natomiast ocena jego realizacji. Choćby przyjąć, że w nim generalnie zasady równouprawnienia kobiet. Stwierdza się np. opinie, że rozszerzenie uprawnień dla matek powoduje niechęć do zatrudniania kobiet, do powierzania im kierowniczych stanowisk, prowadzi — przy identycznych kwalifikacjach — do niekorzystnego różnicowania płac. Czy Sekcja bada i te zjawiska?

— Oczywiście. Przede wszystkim zaś przy każdej okazji prostuje z gruntu fałszywy pogląd o uprzywilejowaniu kobiet jako takich. W rzeczywistości przepisy szczególne, zwłaszcza o ochronie pracy kobiet i określone świadczenia socjalne mają na celu ochronę macierzyństwa i zdrowia dziecka, a to leży w interesie całego społeczeństwa. Nasze prawo rodzinne wyraźnie utożsamia dobro dziecka z interesem społecznym.

— W życiu jednak sprawy rodzinne i wychowanie dzieci przypisuje się wyłącznie kobietom, jak gdyby mężczyźni nie mieli ani rodziny, ani dzieci, ani żadnych wobec nich obowiązków. Czy koncentrowanie się zainteresowań Sekcji na problematyce rodzinnej nie utrwalałoby tego szkodliwego stereotypu, zgodnie z którym rodzina i dzieci to domena kobiet, żeby nie powiedzieć: babiskie sprawy?

— Chyba nie, ponieważ popularny jest np. zasady kodeksu rodzinnego bardzo mocno akcentujemy, że w pojęciu równych praw i obowiązków rodzicielskich mieszczą się także obowiązki wychowawcze. Nie wolno funkcji wychowawczych traktować jako wyłącznej domeny kobiet, ponieważ za wychowanie, kształtowanie osobowości, stwarzanie odpowiedniej atmosfery wychowawczej odpowiedzialni są oboje rodzice. A i dziecku potrzebny jest wpływ wychowawczy nie tylko ze strony matki, ale i ojca, i to na co dzień, a nie tylko podczas niedzielnej spaceru.

— Wracając jeszcze do poprzedniego pytania — zdawałoby się, że trudno o coś bardziej oczywistego niż to, że podstawa oceny człowieka, także jako pracownika, powinny być jego uzdolnienia. Kwalifikacje zawodowe i postawa moralna. Nie pociągają więc tylko o to, żeby kobieta miała takie same uzdolnienia oraz ich lityfikacje zawodowe i moralne, miała także równe szanse, a nie przegrywała tylko ze względu na płeć. Niczego, często przegrywała. Między innymi dlatego, że ciągle jeszcze pokutywa przekonanie, że to mężczyzna jest głównym żywicielem rodziny, on więc powinien zarabiać więcej.

— Mimo że mamy w Polsce kilkadziesiąt tysięcy kobiet samotnie wychowujących dzieci...

— W chwili obecnej przygotowujemy ocenę pragmatyki służbowych, właśnie pod kątem ich zgodności z generalną zasadą równouprawnienia. Próbnym dokonaniem przeglądu wszystkich tych przepisów (a przedtem jeszcze wszystkie je wyszukać), które powodują różnice w pracowniczych uprawnieniach kobiet i mężczyzn. A jest tych różnic trochę. Np. w wielu zawodach z przyszłą kolejką może korzystać także jego żona, natomiast mężczyźni — nie. Dobro-dziejstwo korzystania ze zniżki nauci się tylko na meżów naukowców. Podobnie jest z deputatami i innymi uprawnieniami.

— Oraz zwolnieniami na opiekę nad chorym dzieckiem, które dawniej mógł wziąć albo ojciec, albo matka — obecnie zaś wyłącznie matka, choćby właśnie miała bilans, albo sa tydzień egzaminu dyplomowego czy doktorski. Rozwiązanie przyjęte w ustawie z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa było w stosunku do rozwiązania poprzedniego wyraźnym krokiem wstecz. Czy Sekcja przeciw temu nie oponowała?

— Tego projektu nie dostała do zaopiniowania.

— O ile wiem, przedmiotem żywego zainteresowania Sekcji były też sądy rodzinne?

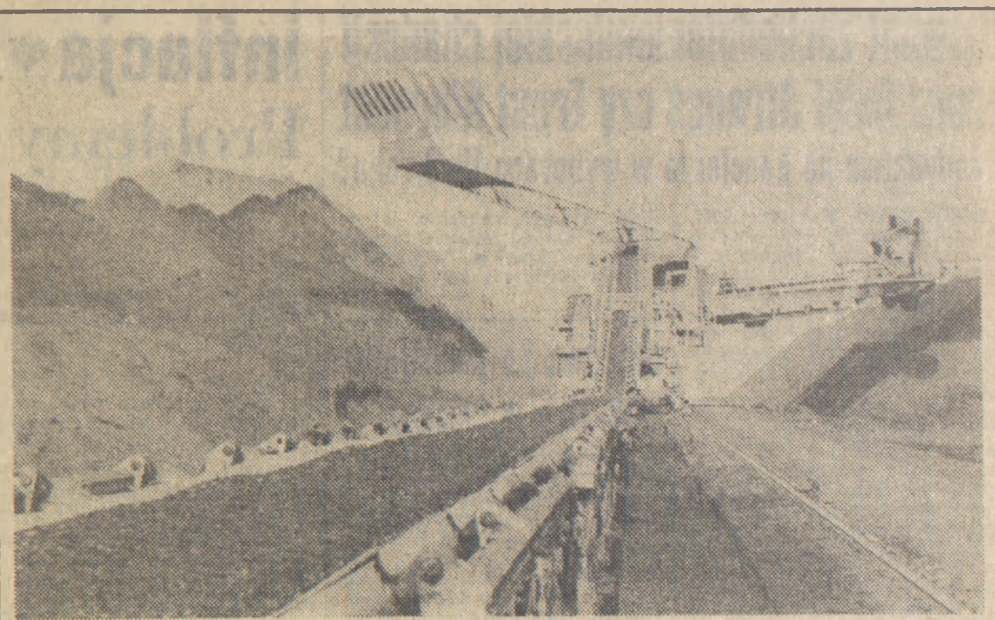
— Tak. Sekcja opowiadała się od dawna za utworzeniem tego rodzaju wyspecjalizowanych w sprawach rodzinnych sądów, w okresie ich eksperymentalnego działania przeprowadziła sondaż opinii mający na celu wybranie ich optymalnego modelu. Obecnie mamy w planie pracy obserwowanie ich działania. Za pośrednictwem oddziałów terenowych Sekcji — zobligowanych do ścisłej współpracy z sądami rodzinnymi — chcemy zbierać opinie, jak te sądy w praktyce funkcjonują. A także przyróż się, jak wyglądają ich potrzeby, warunki pracy i skuteczność działania.

— Dzięki przyjęciu Sekcji w 1960 r. do Międzynarodowej Federacji Kobiet Zawodów Prawniczych, polskie prawniczki stały się w niej pierwszymi reprezentantkami krajów socjalistycznych. Dopiero po nich przystąpiły do Federacji sekcje: węgierska, czechosłowacka, bułgarska i radziecka. Jak w największym skrócie mogłaby Pani ocenić korzyści płynące z tej wieloletniej współpracy międzynarodowej?

— Przede wszystkim uzyskaliśmy platformę do współpracy z prawniczkami krajów o różnych od nas ustrójach. Po wtóre, przedstawiając nasze postępowanie ustawodawstwo i nowoczesne rozwiązania, dajemy przykład i argumenty sekcjom spoza naszego obozu, ułatwiając im tym samym postępowanie odpowiednich reform. Np. kilka lat temu w Hiszpanii, gdzie matka bez zgody ojca nie mogła wówczas nawet zapisać dziecka do przedszkola, nasz referat o władzy rodzicielskiej wzbudził ogromne zainteresowanie. My z kolei, przy pracach nad nowelą kodeksu rodzinnego, powoływałyśmy się na istniejące już wtedy w prawie bułgarskim możliwości orzekania w wyroku rozwodowym o sposobie użytkowania wspólnego mieszkania. Jak wiadomo, pomogło.

— Nie bez znaczenia jest i to, że porównując, wyraźnie dostrzegamy nasze własne osiągnięcia, które od dawna wydają nam się oczywiste, a które w wielu krajach, także dużo bogatszych i na poróż nowoczesniejszych od naszego, wcale oczywiste nie są.

Rozmawiała: JOANNA HORODECKA



Port Północny. Placę składową tego najnowocześniejszego portu na Bałtyku mogą pomieścić jednorazowo pół miliona ton węgla. System zułowarko-ładowarek oraz taśmociągów umożliwia przeladowywanie 50 tys. ton węgla na dobę.

Fot. Jacek Borkowski

Wiosna w Siedzowie

MAREK PRZYBYLIK

— O co było do zasiania już zasiano, co było do zasadenia zasadzono. Jak co roku do połowy maja nie ma już większych prac na polach. Nie znaczy to jednak, że ten rok jest dla spółdzielców z Siedzowa, podobnie jak dla wszystkich rolników, normalny. Wiosna była bardzo późna, do niedawna jeszcze chłodna, nie sprzyjająca rozwojowi roślin. Dopiero teraz przyroda od-rabia zaległości.

RSP w Siedzowie do gigantów nie należy. Gospodaruje na 90 hektarach dobrej, żyznej ziemi.

Ma 36-hektarowy sad, w którym jablonie odmian McIntosh, Jonatan i Spartan wchodziły w okres dobrego owocowania. W roku ubiegłym na eksport wysłano 35 ton owoców. Szkółka drzew i krzewów owocowych zajmuje ponad 8 hektarów. Pod zboża przeznaczono w tym roku blisko 35 hektarów pól, znacznie więcej niż przed rokiem, gdyż jęczmieniem musiano obsiać pola, na których wymarzyli rzepak. W oborze stoi 38 krów dających rocznie ponad 3 tysiące litrów mleka każda i ponad 80 „młodzieży”, która w najbliższej przyszłości powiększy stadło krów. Z chlewni do zakładów mięsnych trafia co roku ok. 1000 tuczników.

Sad i szkółka to ośrodek w głowie spółdzielców. To zamieszkuje do sadownictwa ma swoje merkantylne źródło. Po prostu jeden hektar szkółki czy sadu daje znacznie więcej niż ten sam hektar pod zbozem. Oczywiście i pracy przy tym więcej. Właściwie cały rok na okrągło. Ledwo skończy się zbiory jablek już w sadach zaczyna się przesiadki drzew. Potem trzeba zaszczerpić kilkadziesiąt tysięcy drzewek. W roku ubiegłym ze spółdzielni szkółki poszło w kraj 130 tysięcy drzewek. Jeden fachowiec może zaszczerpić dziennie do 500 drzewek, łatwo więc sobie wyobrazić, ile trzeba pracy by taką ilość wyhodować, zwłaszcza, że wiele z nich szczerpi się dwa razy.

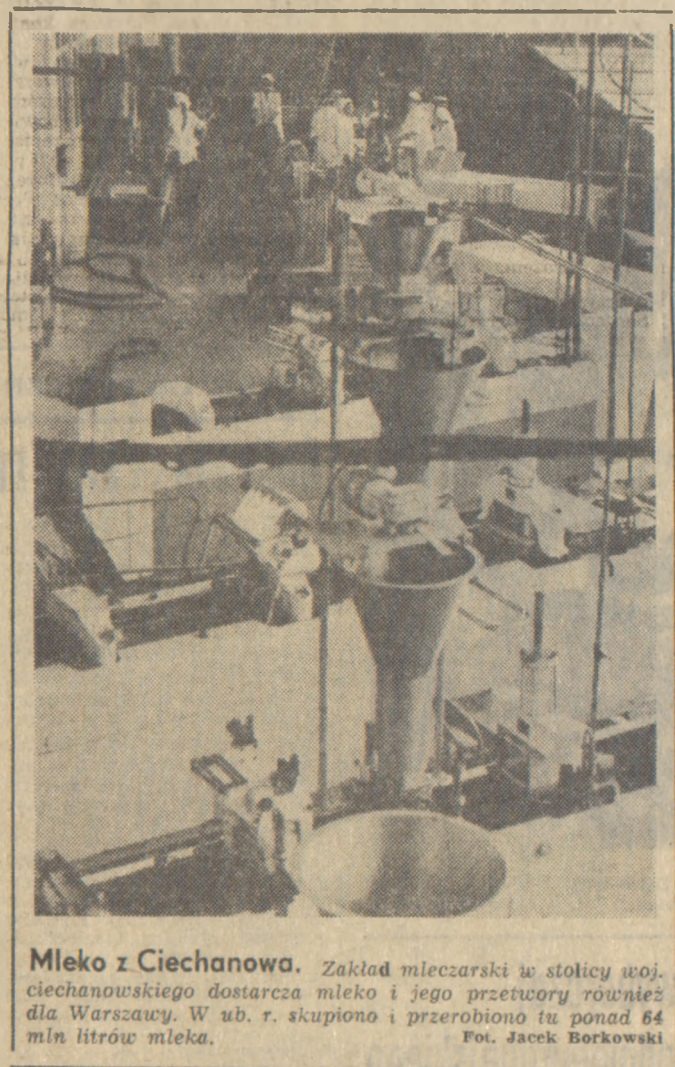
Ziemi nie przybywa

W przyszłym roku minie dwadzieścia lat od czasu założenia spółdzielni. Członków założycieli było czterdziestu, dwunastu z nich pracuje tu do dzisiaj, dwaj pozostali zmarli, w spółdzielni pracują teraz ich spadkobiercy. Obecnie spółdzielnia ma 95 członków, a w gospodarstwie pracuje w sumie 103 pracowników, 9 z nich zatrudnionych jest w administracji, 3 w kuchni, reszta w produkcji. W wielu pracownikach ma kilka specjalności. W warsztatach zatrudnia się mechaników, którzy potrafią jednocześnie prowadzić traktor i obsługiwać maszyny polowe, członkowie brygady remontowej stoją w razie potrzeby do pracy w sadzie czy w polu. Pracuje się tu często ponad normalny w przemyśle ośmiodzinny czas pracy, w systemie akordowym. Dniówka obrachunkowa jest tu stosunkowo duża, średnio trzysta złotych.

Praca i organizacja

Ważne zebranie decyduje też o podziale funduszy spółdzielni. Na cele socjalne przeznaczono w tym roku 1,4 mln złotych. Dzięki temu spółdzielcy mogą jeździć na wycieczki zagranicę. W tym roku byli na Kubie, wybierają się do Czechosłowacji, kilka razy odwiedzili Związek Radziecki. Wycieczki urządziła dwa razy do roku zimą i jesienią, gdy jest najmniej pracy. Dzieci jeżdżą na kolonie, a dorosli jeśli chcą na wakacje krajo-we. Spółdzielcy mogą też zapraszać rodziny do siebie, na gości czekają domki letniskowe nad osmioletnim rybnym jeziorem. Z funduszy spółdzielni dofinansowuje się także stolówkę wydająca tanie, smaczne posiłki. Dzięki funduszowi przeniesiono w obrob zabudowę spółdzielni starą z 1828 roku pochodzący, spichlerz, w którym urządziła się obecnie co w rodzaju domu kultury. Buduje się też mieszkanie dla spółdzielców. W tym roku za dwa miesiące skończy się budowa dwóch domków bliźniaczych, stawia się też następne.

Od roku 1980, roku powstania spółdzielni, zmiany nastąpiły ogromne. Gdy zaczynało gospodarzyć, na dawnej dworskiej resztowce, były tu i chude lata. Teraz jest już zamożne, silne gospodarstwo, będące dla wielu okolicznych rolników nie tylko liczącym się partnerem, ale i wzorcem do naśladowania. Trzeba było jednak na to długich lat zmudnej pracy wspartej dobrą organizacją. Dzięki temu w ciągu tych kilkunastu lat powstał tu zespół ludzi, którzy znają się na tym co robią, zespół wykształconych fachowców umiających efektywnie wykorzystywać możliwości wspólnej gospodarki. Dlatego dziesiętnastu wiosna spółdzielców z Siedzowa choć trudna jest jednak łepsza od poprzednich.



Mleko z Ciechanowa. Zakład mleczarski w stolicy woj. ciechanowskiego dostarcza mleko i jego przetwory również dla Warszawy. W ub. r. skupiono i przerobiono tu ponad 64 mln litrów mleka.

Fot. Jacek Borkowski

Z PRASY KRAJOWEJ

Fałszowanie statystyk

Falszowanie sprawozdań statystycznych zmierzają do osiągnięcia różnych celów. Często chodzi o przykład o wyłudzenie nienależnej premii lub innego świadczenia, albo o uzyskanie niezasłużonego satysfakcji w postaci pozycji, jaką jednostka gospodarki uspołecznionej zajmuje w swoim zjednoczeniu czy resorcie. Przykładem dostarczają sprawy prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Gdańsku.

W ub. roku przeprowadziła ona postępowanie karne przeciwko pracownikowi Przedsiębiorstwa Instalacyjno-Montażowego Bud. Rolniczego w Zukowie, który w złożonym sprawozdaniu dla GUS podał nieprawdziwe dane, dotyczące wykorzystania koparek. Ta sama prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko pracownikowi Biura Projektów „Technoprojekt” w Gdańsku, któremu m.in. zarzucano, że w sprawozdaniu statystycznym poświadczyl wykonanie zadań rocznych, podczas gdy w rzeczywistości nie były one wykonane.

Dr Z. Kalinowski z-ca prokuratora woj. w Gdańsku, pisząc o tych sprawach na łamach DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO, stwierdza, że interes społeczny wymaga, aby u pracowników wzmocnić poczucie odpowiedzialności za rzetelność wszelkich sprawozdań statystycznych. W sprawach statystyki nie może być nietykalności i lekceważenia!

Uczelnie dla jakości produkcji

Poznańskie uczelnie, biorąc udział w realizacji rządowych programów naukowo-badawczych, problemów węzłowych, resortowych i międzyresortowych, współpracują z przedsiębiorstwami gospodarki narodowej, przyczyniając się do podnoszenia jakości produkowanych przez nie wyrobów rynkowych.

W laboratorium Instytutu Techniki Akademii Ekonomicznej prowadzona jest m.in. kontrola jakości niektórych produktów żywnościowych i przemysłowych. Wśród tematów zleconych do opracowania znajduje się jakość żywności dla statków morskich, badania

zmierzające do poprawy jakości ekstraktów zieliarskich oraz wpływu opakowań na takie produkty żywnościowe, jak miod, tłuszcz, wyroby garmażeryjne.

Z innych przykładów, podanych przez GŁOS WIELKOPOLSKI, odnotujemy jeszcze współpracę Politechniki Poznańskiej z licznymi przedsiębiorstwami przemysłowymi i rolniczymi. W uczelni tej duże znaczenie przykłada się do opracowania optymalnych metod kontroli jakości, co ma szczególne znaczenie w produkcji masowej, gdzie może być ona prowadzona tylko za pomocą bardzo skomplikowanych układów pomiarowych. (m. r.)

Ankieta „Życia” — wspomnienia Czytelników

DZIECIŃSTWO I WOJNA

Myślałem, że to już koniec...

PAMIĘTAM jak się zaczęła druga wojna światowa. Miałem wówczas 13 lat, kiedy wojska hitlerowskie napały na Polskę, 1-go września 1939 r. Mieszkałem w rodzinnym w Mińsk Maz. 56 km na wschód od Warszawy.

Już 3 września hitlerowskie samoloty pokazały się nad naszą miejscowością i pamiętam jak czwartego dnia wojny samolot z czarnymi krzyżami na skrzydłach wylądował niedaleko na wzgórzu, wyszli z niego dwaj ludzie, poobserwowali przez lornetkę okolice, rozłożyli mapę na skrzydle samolotu, coś na niej odczytali i po kilku minutach wsiadli w samolot i odlecieli. Od tej pory samoloty od świtu do zmierzchu, dzień w dzień bombardowały nasze prowadzącą w kierunku Siedlec jak i tory kolejowe. Ta szosa szły kolumny wojska oraz uchodzący ludzie od zachodnich granic Polski.

Wojska hitlerowskie wkroczyły do naszej miejscowości paląc wszystkie zabudowania po kolei, podpalając młotaczni płomieni. Tak by spalił do ostatniego budynku, ale jeszcze nie wiadomo skąd się znalazł, uchodzący polski żołnierz, który uderzył pięćmiu pościgających

i tak ocalała reszta zabudowań, których nie zdążyli podpalić. Zaczął się dzień okupacji. Wiesz musiał dać kontyngenty zboża, mięsa oraz ludzi na roboty do Niemiec. W dniu 13 lutego 1943 r. i ja zostałem między innymi jako 16 letni chłopiec zabrany z domu do Warszawy na ul. Skaryszewską, a stamtąd transportem kolejowym do Niemiec. W dniu 22.11.1943 r. wylądowałem u bawera jako trzeci pracownik, bo już u niego zastałem Łotysza oraz kobietę z ZSSR, która pochodziła z Leningradu. Z tą kobietą szybko nawiązałyśmy kontakt językowy, ponieważ ona przebywała już prawie rok przedtem u ja i jako taka już znała język niemiecki. W tej miejscowości jeszcze pracowali francuscy niewolnicy i z nimi też utrzymywałyśmy kontakt, a z niemieckimi radia oraz gazet przeciekały do nas wiadomości z frontów i cieszyliśmy się widząc klucz samolotów silniczków ciągnący w kierunku Hamburga oraz innych dużych miast.

Ja trafiłem do bawera, który nie poszedł na wojnę i przez ten czas, że miał taniego robotnika bogaci się wykorzystując nas nie się dalo i jak mu się coś nie podobało, bit nas albo napręcał hanemna. Po

jednym takim pobiciu mnia, pamiętam, że to było w niedzielę na jesieni, dzień był zimny i dżdżysty, nakazał mi, żebyśmy poszli na pole zbierać kamienie na koniczyne.

Wtedy postanowiłem od niego uciec, może trochę bez zastanowienia, bo mogło się to gorzej skończyć. Gdy tak beznamiętnie uszedłem 8 km od miasteczka Rehna zatrzymałem się przejeżdżając na motocyklu zandarm i już się zakończyła moja ucieczka. Zaprowadził mnie na komendę, spisał protokół i odstawił mnie do miejscowego aresztu i tak bez żadnego wyroku przesiedziałem przeszło miesiąc.

Rzeczywiście to się nie stało, bo aresztowani co dzień chodzili na różne roboty i tak jednego dnia z grupą pojechałem do dworu na wykopki buławy cukrowych. Tego pierwszego dnia trafiłem na pilnującego nas zandarm który miał psa. Ja nigdy jeszcze przedtem nie pracowałem przy buławkach cukrowych i nie bardzo mi szło na początek i trochę zastawałem w tyle. On miał psa wytrawowanego, wilka, i ten wilk, jak widział, że ktoś zo-

staje w tyle to zaraz z tyłu szarpał go. Choć mi trochę pomagałi współwielonowie to i tak pod wieczór opadłem z sił. Myślałem, że będzie ze mną koniec, bo podszedł do mnie zandarm, wyjął pistolet z kabury i zaczął wrzeszczeć na mnie, że wszyscy powstali od pracy i zaczęli patrzeć na niego. Na szczęście jednak nadjechał traktor, który nas odwoził i na tym się skończyło.

W następnym dniu był z nami inny zandarm, który był całkiem ludzki, nawet częstował swoim tytoniem, bez psa i nie poganiał. Tak mi minął miesiąc i kilka dni.

4 grudnia 1944 r. rano wezwano mnie do biura, wręczono mi jakieś pismo i powiedziano, żebyśmy się zgłosili do miasteczka Grewesmillen oddalonego o 20 km. Po drodze miałem się meldować u wójtów. Tak gdzieś koło południa dobiegłem do arbeitsamtu. Tam mnie zapytali czy bym poszedł dalej pracować u tego gospodarza, od którego uciekłem, ale ja odpowiedziałem, że nie. Wtedy skierowali mnie do gospodarza oddalonego od tego miasta o 15 km i tam u niego przebywałem od grudnia do lutego 45 r. i znowu zostałem zabrany przez arbeitsamty.

Skierowali mnie do niedużego gospodarstwa i już starego gospodarza w tym mieście tylko na przedmiesciu, og gospodarza był pochodzenia polskiego, pochodził z Łodzi i tam trafiłem jak do własnego domu. Bardzo dobry człowiek choć nie bogaci, mieli ładną ziemię. U nich zostało mnie wywołanie w dniu 3 maja 1945 r. przez wojska amerykańskie.

Dwa dni przed wyzwoleniem dostaliśmy nakazy. Nastąpiła dosłowna cięsa, znikły kolu-

my wojska niemieckiego cofające się i ktoś donosił, że 5 km od nas są już wojska amerykańskie. My ciekawie jak wygląda wojsko amerykańskie poszliśmy do miasta, żeby się dowiedzieć co słychać w mieście i zobaczaliśmy taki widok. Na skwerze dużo niemieckich żołnierzy, ale już pilnowanych przez byłych niewolników francuskich z opaskami na rękach i z karabinami.

Około południa bez żadnego strzału wjechały do miasta amerykańskie czołgi, a ponieważ w mieście zebrali się dużo ludności — Polaków, Rosjan, Francuzów i innych, zaczęli wsiadać na czołgi Amerykanów. Po tym przywitaniu jakiś oficer ogłosił przez megafon, żeby się rozjeżdż do swych miejsc zamieszkania, bo mogą być jeszcze walki, ale walk już nie było bo za kilka dni Niemcy podpisali bezwarunkową kapitulację.

Przez kilka dni było życie bezpanickie, po kilku tygodniach zaczęło się stabilizować, powstały władze okupacyjne, zaczęło nas zbierać i zaczęło formować obywateli repatriacyjnych, składaliśmy wnioski o przywrócenie nam polskiego obywatelstwa.

Pierwszy transport odeszł stamtąd do Polski w lipcu 1945 r. Reszta musiała czekać kolejno i tak w czerwcu 47 r. udało mi się dostać na transport okupacji z Lubeki do Szczecina.

MAREK PRZYBYLIK
Warszawa

GRECY I INNI

PAWEŁ TARNOWSKI

Rozszerzenie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej jest już prawie faktem. W poniedziałek 28 bm. w Atenach odbyło się, z wielką pompą, podpisanie układu o przystąpieniu Grecji do EWG jako dziesiątego państwa członkowskiego. Ratyfikacja porozumienia przez narodowe parlamenty wszystkich zainteresowanych państw potrwa około 18 miesięcy. Pierwszego stycznia 1981 roku Grecja stanie się pełnoprawnym członkiem EWG. Po ponad 5 latach oficjalnych starań, zabiegów i niełatwych rokowań — które ostatecznie rząd Karamanlisa uwieńczył powodzeniem.

Grecja jest jednak tylko pierwszym z trzech śródziemnomorskich krajów, które pukają do drzwi w Brukseli. W 1977 r. wnioski o przyjęcie do Wspólnoty złożyła także Portugalia a następnie Hiszpania.

Z formalnego, a także politycznego punktu widzenia (tj. po upadku dyktatury Salazara i Franco) nie ma żadnych przeszkód w przylaczeniu się obu tych krajów do zachodnioeuropejskiego ugrupowania. Pod tym względem w 9 stolicach panuje pełna jedynomyślność. Co zatem sprawia, że rokowania z wszystkimi trzema kandydatami przebiegają w atmosferze dalekiej od radości euforii? Skąd bierze się tyle ostrożności, a nawet pełnych niepokojów głosów w sprawie perspektywy wspólnego rozwoju „dwunastki”?

Najlepszą odpowiedź przynosi chyba porównanie produktu narodowego, stopy inflacji czy tempa wzrostu gospodarczego w EWG i krajach do niej kandydujących. Wynika z niego niezbicie, że produkt narodowy Wspólnoty jest dwa razy wyższy niż w Grecji i Hiszpanii, a trzy razy wyższy niż w Portugalii. Wzrost cen w krajach Półwyspu Iberyjskiego w 1977 r. prawie trzykrotnie przekraczał średnią „dziewiątki”. Tylko w Grecji nie odbiegał od wyników osiągniętych przez najbardziej pod tym względem niestabilne państwa członkowskie — Włochy, Danię i Wielką Brytanię.

Poprzestając już tylko na tych przykładach można stwierdzić, że wszyscy kandydaci są z pewnością mniej żądni i słabiej uzasadnieni niż dotychczasowi członkowie EWG. W każdym przypadku rolnictwo zajmuje w ich gospodarstwach liczącą się pozycję i jego wpływ na całokształt gospodarki nikt nie powinien lekceważyć.

Nikt też zresztą tego nie czyni. Charakterystyczne jest jednak, że większość rozważań i ostrzeżeń niosących w sobie pełną świadomość trudności i obciążen jakie spadną na „starech” i „nowych” członków Wspólnoty płynie wyłącznie z Londynu, Paryża lub Brukseli — siedziby władz EWG. W krajach starających się o członkostwo, jeśli nawet widzą niebezpieczeństwa okresu adaptacji a następnie pełnej interakcji — wolą o nich nie mówić.

Tymczasem już samo rozszerzenie EWG o Grecję (terminy przystąpienia Portugalii i Hiszpanii nie są jeszcze sprecyzowane), która ze względu na stosunkowo skromny potencjał gospodarczy stanowi niewielkie zagrożenie, wzbudziło spory niepokój rolników we Włoszech i Francji. Prowadzona ze zmiennym szczęściem wspólna polityka rolna zapewne uduźwi nie ten ciężar. Co jednak będzie gdy członkostwo uzyska Hiszpania — trzeci co do wielkości w Europie Zachodniej i nastawiony przede wszystkim na eksport producent rolny? Wspólnota, która obecnie chroni zazwyczaj interesy farmerów Francji i Włoch będzie musiała uporać się z problemami 5 krajów śródziemnomorskich (spośród 13) o konkurencyjnej wobec siebie produkcji. Bez istotnej przebudowy mechanizmów finansowych w rolnictwie, które i bez tego są przedmiotem nieustannej krytyki i kontrowersji, nie mogłoby być mowy o zniwelowaniu rosnących nieustannie nadwyżek produktów rolnych. Na razie nikt nie potrafi sobie wyobrazić w jakim kierunku mia-

łyby pójść te reformy. Trudno jednak liczyć, że cały proces adaptacji okaże się bezbolesny.

Swoiste koszty rozszerzenia Wspólnoty poniosą zapewne wszyscy. Grecja, która przede wszystkim liczy na korzyści w rolnictwie, złoży ofiarę ze swego silnie jak dotąd chronionego przemysłu. Nie dotyczy to może działu tekstylnego i obuwniczego, ale inni z pewnością ucierpią. Jak się wyraża Georgios Kontogeorgis, główny negocjator z ramienia ateńskiego rządu „niektórzy przetwórcy, niektórzy będą prosperować, ale inni — np. przemysł ciężki — przepadną”. Pozostaje pytanie: jakie będą proporcje zwycięstw i pokonanych? Czy nadzieje na przyćmienie, dzięki niskim kosztom pracy ludzkiej, inwestycji z innych krajów EWG znajdą pokrycie w rzeczywistości?

Władze EWG obawiają się natomiast nadprodukcji ołowu jadalnego, owoców cytrusowych i wzmocnionej konkurencji w dziedzinie owoców i warzyw jaką będzie Grecja dla Francji i Włoch. Jest to zresztą tylko przedsmak kłopotów, które spadną na Wspólnotę po rozszerzeniu jej do „dwunastki”. Śródziemnomorski sektor rolnictwa trzeba będzie unowocześnić, a jednocześnie znacznie ograniczyć. Jak uczy doświadczenie wszelkie zmiany w rolnictwie są jednak najdroższe i najbardziej kłopotliwe.

Greków, którzy zdaje się wola nie dostrzegać trudności adaptacji, czeka niebawem trudny okres przejściowy. W ciągu najbliższych lat tylko w związku z przylaczeniem się do Wspólnoty, w kraju tym wzrosną o 4-5 proc. koszty utrzymania, spadnie zapewne pogłowie bydła i trzody, ucierpią przemysł. Nie wiem czy spodziewane kłopoty gospodarcze rekompensują pewne korzyści polityczne, swobodny dostęp do rynków „starych” krajów EWG i finansowa pomoc Grecji są jednak ponoć dobrymi, w sprawach handlowych, matematykami. Jeśli tak, nie pozwolą by kraj ich zamienił się wyłącznie we „Florydę Europy”.

O ile jednak Grecja, mimo początkowych trudności, dosyć szybko uporała się z uzgodnieniem warunków przystąpienia, to 36-milionowa Hiszpania, uznawana za dziesiątą potęgę gospodarczą świata, musi się liczyć ze znacznie większymi kłopotami w rokowania.

Po pierwsze, sprzedając dzisiaj, mimo istniejących ograniczeń, 65 proc. swego dużego eksportu rolnego na rynkach EWG, stanowi ona znacznie większe zagrożenie dla nieefektywnego rolnictwa Wspólnoty. Dotyczy to przede wszystkim produkcji owoców, win i wina. Po drugie niższe płace i konkurencyjność niektórych mocno chronionych gałęzi, połączone z „agresywnością” jej przemysłu — wszystko to stwarza poważniejsze problemy.

Jednocześnie a świadczą o tym tylko o skomplikowaniu współczesnej gospodarki szeregi innych gałęzi przemysłu hiszpańskiego po usunięciu barier, zaniechanie dumpingu i pomocy państwa nie mogłoby sprostać konkurencji silnego organizmu EWG. Szczególnie przemysł okrętowy, stalowy i tekstylny byłby narażony na szwank czego obie strony chcą jednak uniknąć.

Złożoność problemów adaptacyjnych, a także ewidentna konieczność takiego wzajemnego

przystosowania, by żaden z partnerów nie został narażony na nadmierne straty sprawia, że negocjacje, mimo niecierpliwości Hiszpanii, będą prowadzone powoli i ostrożnie.

Przewiduje się, że rozpoczęcie niedawno rozmowy potrącają co najmniej dwa lata. Ratyfikacja układu, podobnie zresztą jak w przypadku Portugalii nie nastąpi wcześniej niż w 1983-84 roku, a okres przejściowy wydłuży się aż do lat dziesięciu. Są to jednak terminy, tylko z pozoru nadmierne ostrożne, bowiem różnice zarówno w poziomie gospodarczym, w metodach zarządzania czy polityce finansowej są obecnie zbyt duże, by autentyczna integracja stała się wczesną możliwością.

Oczywiście z tym niezbyt optymistycznym i najeżonym trudnościami obrazem perspektyw rozszerzenia EWG nie zgadzają się zwolennicy „zjednoczonej Europy”. Podkreślają oni przede wszystkim konieczność szybkiego wsparcia poprzez powiązania integracyjne, młodych demokracji burzących w Grecji, Hiszpanii i Portugalii. Ich zdaniem w okresie gdy dominują państwa-kontynenty Europa Zachodnia powinna zjednoczyć się i wzmacnić. Włączenie do niej Hiszpanii i Portugalii otworzy nowe horyzonty — w kierunku bogatej w surowce Ameryki Południowej. Wzajemne historyczne więzi łączą Hiszpanię z tym kontynentem mają stworzyć wielkie perspektywy dla eksportu produktów europejskich na rynek, który dotychczas był wyłączną domeną Stanów Zjednoczonych. Hiszpania jako ambasador Europy? Ciekawe czy zwolennicy Ruchu Europejskiego nie znajdą na poparcie swych tez bardziej przekonujących argumentów.

Jak widać zarówno przed Wspólnotą, jak i jej potencjalnymi nowymi członkami piętrzą się trudności rokowań (Hiszpania, Portugalia) a także adaptacji (Grecja), które nielato będzie pokonać. Warto więc przypomnieć, że po przystąpieniu Wielkiej Brytanii, Danii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej („szóstka” zamieniła się w „dziewiątkę”) po początkowej euforii mniej było radości a więcej rozczarowania. Tym razem kolejny etap rozbudowy integracji zachodnioeuropejskiej przyjmowany jest z rezerwą i powściągliwością. Sądzę, że przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać nie tylko w kryzysie, jaki stał się w ostatnich latach udziałem kapitalistycznej gospodarki.

Ze Stacji Polarnej-22

Zanim odleci ostatni samolot

Od stałego korespondenta
JERZEGO SIERADZINSKIEGO

Szybko minęły trzy doby pobytu wśród radzieckich polarników na dryfującej w okolicach bieguna stacji SP-22. Nie dzieliły ich dni i noce, wschody i zachody słońca. Nawet o północy kiedy wychodziłem z gorącego domku, by zacerpnąć arktycznego powietrza zakładam na oczy szkła przeciwsłoneczne. Słońce całą dobę wisiało nad lodowymi górami. Zmieniało tylko barwę, w południe było jaskrawożółte i skrzyło się na śniegu ostrymi refleksami. O północy świeciło intensywnie pomarańczowym blaskiem i wtedy domki rzuciły długie zalamujące się w lodach cienie.

Wiosna na polarnej stacji jest najbardziej pracowitą porą roku. Dopiero niedawno zmieniała się załoga na SP-22. Trzeba teraz uzupełnić zaopatrzenie, przetransportować samoloty z bazy w Czerskim i z Instytutu Arktyki i Antarktydy w Leningradzie — nowy sprzęt. Niektóre domki, gdzie mieszkają ludzie i mieszczą się laboratoria badawcze, wymagają remontu i przeniesienia w inne miejsce. Znalazły się one bowiem kilka metrów powyżej poziomu kry, na lodowych wzniesieniach, do których prowadzą prowizoryczne schodki podparte beczkami po mazucie.

To wynek ciepłego, ubiegłorocznego lata w Arktyce. Słońce mocno podopilo wówczas krę z wyjątkiem tych właśnie osłoniętych miejsc, na których stoją domki i namioty. A potem nagle nadeszła zima. Odłożono więc poważniejsze remonty i przeprowadzki do wiosny. Teraz trzeba się spieszyć — mowi kierownik ekspedycji — bo wkrótce znów zacznie się letnie roztopy. Ładowniki zamieni się w ogromną kalużę i komunikacja lotnicza między stacją a kraje zostanie przerwana co najmniej na dwa miesiące. Zanim więc, 15 czerwca, odleci ostatni samolot musimy mieć na miejscu stałe wyposażenie. Czekają nas duże prace.

Czy potrzebny jest ten wysiłek, bo jeśli okaże się, że kraje zbliżają się do bieguna dostanie się w zasięg prądu cyklicznego wynoszącego ją w kierunku Górnolodów i tak, gdzie na początku arktycznej zimy stacja będzie ewakuowa-

na? — Rozmawiam o tym z doświadczonym polarnikiem, kierownikiem obecnej ekspedycji Wiktoorem Raczkowem.

— Oczywiście nikt dziś nie potrafi powiedzieć z całą pewnością, jakie będą dalsze losy naszej kry. Jeśli jednak pozostanie ona w dryfie antycyklicywnym i rozpocznie nową rundę wokół bieguna trwającą następne sześć lat, a my tymczasem nie przygotujemy się w porę na taką szczytliwą ewentualność — to zaprzestaliśmy wielką szansę, jaka stała przed nami. Byłaby to strata nieodwracalna — tłumaczy Raczkow.

Zrozumie, poprzednie sześć ekspedycji pracujących na SP-22 zebrało bogaty materiał dokumentacyjny, niektóre dotychczasowe wyniki badań nawet dla najbardziej doświadczonych polarników stanowią rewelację by wspomnieć choćby o potwierdzeniu istnienia dwóch dominujących kierunków przepływu wód i lodów w subbasyenie arktycznym, o mechanizmie powstawania silnych prądów powietrznych w tym rejonie, rozprzestrzeniania się na kontynent, o życiu biologicznym w cieplejszych warstwach wód nappływowych itd.

Tym bardziej więc potrzebne jest teraz nauczyć powtarzanie całego cyklu badań dokonanych w identycznych niemalże warunkach. Dlatego tak bardzo chcielibyśmy opłynąć jeszcze raz okolice bieguna i przygotujemy do tego naszą stację. Nie zważając, że przecież marzenie może się nie spełnić — kończy Wiktor i zapada chwila milczenia.

Nieczęsto zresztą i niezbyt chętnie załoga SP-22 rozmawia na ten temat. Pochłania ich przede wszystkim codzienna praca. Rytm dnia dyktują ustalone godziny łączności radiowej z Moskwą, Leningradem i Czerskim. Do tego czasu trzeba przygotować materiały z wyników badań, przekazać aktualne warunki meteorologiczne panujące daleko za kregiem polarnym, gdzie przebiega dziś wielkie linie radzieckiego lotnictwa cywilnego: określić grubość tzw. świeżych lodów i kierunek ich dryfu dla statków przedzierających się Północną Drogą Morską ku portom radzieckiego Dalekiego Wschodu.

Starczy inżynier meteorolog Władimir Wasiljew co trzy godziny przekazuje kierownikowi

radiostacji Aleksandrowi Maksimowowi szczegółowe dane o pogodzie. Na seanse łączności z SP-22 zgłaszają się nie tylko placówki naukowe lecz także zarządy wielkich organizacji gospodarczych: żeglugowych, rybackich, lotniczych, grupy poszukiwań geologicznych i przedsiębiorstw eksploatacji złóż na całej długości radzieckiego wybrzeża. Od Morza Barentsa do Cieśniny Beringa.

Chyba nigdy dotąd praca badawcza na dryfujących krach nie była tak blisko i tak bezpośrednio związana z potrzebami gospodarki, jak dziś — mówi uczestnik ekspedycji na SP-22. Podobną opinię usłyszałem z ust legendarnego bohaterki Arktyki Iwana Papanina, z którym miałem przyjemność rozmawiać w Moskwie w kierowanym przez niego Wydziale Morskim Prac Ekspedycyjnych Akademii Nauk ZSRR.

On pierwszy 42 lata temu na skrawku kruchej kry przepłynął obok bieguna. Wówczas był to wyciecz — mowi 85-letni dziś Papanin. Dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, autor kilku książek. Nie wszyscy wierzyli wtedy, że można przepłynąć tuż obok bieguna. W niektórych krajach mówiono, że ukryto nas gdzieś pod Moskwą by nawet żony nie wiedziały o przygotowywanej sprytnie misji. Dopiero kiedy dryfując nad biegunem przekazaliśmy sygnał radiowy określający naszą pozycję — musiano uwierzyć. Otrzymałymi gratulacje ze wszystkich kontynentów.

Nawiasem mówiąc opowieść ta przypomina żywo wydarzenia z wielu dziesięcioleci później, kiedy z równym sceptycyzmem i niedowierzaniem przyjmowano były wiadomości o kolejnych, wielkich osiągnięciach radzieckiej nauki i techniki. Niedowiarków nigdy nie brakowało — mowi Papanin i kończy swoją opowieść tak: wtedy to był wyciecz, a dziś regularne badania prowadzone na dryfujących krach są ważną częścią składową programu zagospodarowania najbardziej wysuniętych na północ rejonów naszego kraju. Służą nauce i bieżącym potrzebom gospodarki radzieckiej.

Ocean Lodowaty, po którym dryfuja statki polarne nie zmienił się jednak ani na jotę od czasów wyprawy Papanina. Jest jak wtedy groźny i fascynujący. Stoję właśnie na skraju kry i oglądam z bliska piętrzące się pod jej naporem potężne bloki świeżego lodu. Układają się one w wysokie góry, o niesamowitych, fantastycznych kształtach. Podświetlone arktycznym słońcem raz są błękitne, to znów przybierają lekkie zielenkawy odcień. Wody nie widać. Cały akwen, poza wąskimi rozpadlinami, skują jeszcze gruby lód, w który wmarzła nasza kra. Ruch tych ogromnych mas lodowych odbywa się powoli, bardzo powoli, zupełnie niezauważalnie. Groźny wspaniały widok.

Tak było zawsze. Za czasów Diegniewa, który 340 lat temu na siedmiu żaglowcach przepłynął z Czukotki na Alaskę, za czasów słynnych ekspedycji Beringa, Nordenskiöld, Nansena, Papanina.

Z centrum obozowiska dochodzi tymczasem rytmiczny odgłos pracy elekrowni. Słychać silniki traktorów zagarniających śnieg z lotniska, na którym przysiadło kilka AN-2, a rankiem następnego dnia wyładować ma transport nowych IL-14, którym codziennie z odległego o 1300 km lodu dostarcza na jest poczta, sprzęt badawczy, żywność i paliwo.

Wczoraj Anatolij Chundielew, główny mechanik SP-22 pokazywał mi swoje gospodarstwo. Baza transportowa, magazyn żywnościowy, lekarski, warsztat, wyrażonej lekarsko-technicznej wrażeń informowania się o znaczących ruchach wojak, a także dużych lodowcowych i lodowcowych manewrach, jakie będą przeprowadzone na wodach terytorialnych tych państw. Proponuje się też rozszerzyć te uzgodnienia na rejon Morza Śródziemnego. W celu ułatwienia rokowań w tych sprawach przedstawiona została propozycja zwolnienia konferencji, w której uczestniczyliby wszystkie państwa europejskie, Stany Zjednoczone i Kanada. Konferencja miałaby się zebrać jeszcze w tym roku.

Nic więc dziwnego, że kiedy w ub.r. SP-22 znalazła się nieopodal kontynentu Ameryki Północnej i samolotami przyleciał w odwiedziny do radzieckich polarników kanadyjski gość — z nieukrywaniem zachwytem oglądali oni zaplecze socjalistycznej i podziwiali pomysły i rozwiązań technicznych.

No więc tak się dzieje żyje w surowych warunkach Arktyki na ograniczonej przestrzeni wmarzniętej w pola lodowe kry, która powoli 5 km dobiega dryfuje z 29 ludźmi, bo po raz drugi zbliży się w okolice bieguna. Szczęśliwych prądów i do zobaczenia latem przyszłego roku na Nowskim Prospekcie w Leningradzie. Tak przecież umówiliśmy się, gdy nasz IL-14 startował z kry w powrotny rejs na ląd.

Stary ład

(P) Dotychczasowe rezultaty zbliżającej się do końca V sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Handlu i Rozwoju, która — najogólniej mówiąc — debatuje nad możliwościami wprowadzenia nowego ładu ekonomicznego w świecie, a przede wszystkim poprawy sytuacji gospodarczej krajów rozwijających się, musiały wszystkich mocno rozczarować.

Pięć tysięcy obradujących w Manili delegatów ze 159 krajów świata zagubiło się w powodzi wystąpień, sprzeczeń, propozycji a także rosnącej ilości komisji i grup roboczych. Jak stwierdził niedawno uważany powszechnie za założyciela UNCTAD Roul Prebisch wypadła tylko żałować, że w ciągu kilkunastu lat istnienia organizacja ta osiągnęła tak niewiele w dziedzinie sprawiedliwego rozdziału dóbr we współczesnym świecie.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest co najmniej kilka. Po pierwsze na mierne wyniki V sesji wpływa sztywne stanowisko krajów rozwiniętych, które, zapatrzone we własne trudności, nie zamierzają bynajmniej ulegać żądaniom krajów Trzeciego Świata. Po drugie sama grupa krajów rozwijających się — tzw. grupa 77 licząca dziś 119 członków, daleka jest obecnie od pełnej spójności i jedynomyślności co osłabia wymowę ich starań. Wreszcie koloryzacja kryzysu naftowego, połączony z nieustanną podwyżką cen ropy, właściwie od początku manilskich obrad towarzyszyły miesiecznej sesji. Problemy naftowe na kilka dni zablokowały nawet rozmowy na jakieśkolwiek inne tematy.

Delagaci zaczynają więc jasno zdawać sobie sprawę, że realne decyzje zaczynają wyrywać im się z rąk. Coraz więcej osób napomka o nadchodzącej konfrontacji jako nieuniknionej następstwie braku możliwości porozumienia się i współpracy.

Co prawda nie brak też i optymistycznych głosów twierdzących, że w ostatnich dniach, w gorącej atmosferze jaka się wytworzyła, być może nastąpi przełom. Do tej pory uzgodniono niestety tylko kilka drugorzędnych spraw i tak naprawdę V sesji UNCTAD w Manili grozi fiasko, które tylko pogorszy i tak już napięte stosunki między bogatą Północą a coraz biedniejszym Południem.

PAWEŁ TARNOWSKI

Bomby w Madrycie

(P) Koniec ubiegłego tygodnia był dla Hiszpanów tragiczny. W piątek bojówka terrorystów baszkich zamordowała w Madrycie generała Luisa Gomeza Hortiguele, jego dwóch adiutantów oraz kierowcę jego samochodu. W sobotę zamachowcy rzucili czterokilogramową bombę w wielkiej stocznicy kawiarni „California 47”. Osem osób poniosło śmierć, a 42 były rannych.

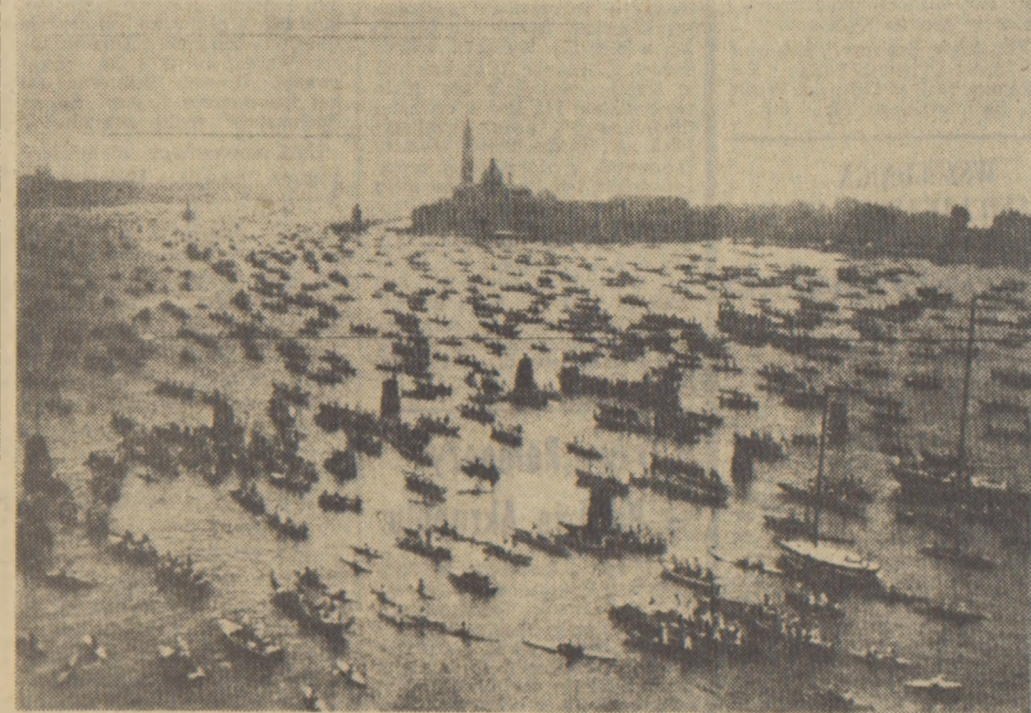
Gdy nazajutrz po śmierci generała Franco, długoletniego dyktatora Hiszpanii, zaczęły się zadecydować przemiany ustrojowe, nie uległo wątpliwości, że nie brak będzie grup i ludzi, sprzeciwiających się przemianom. Gdy w ciągu następnych kilku lat podczas kolejnych wyborów parlamentarnych i głosowań w referendum kształtowały się zryby nowego demokratycznego państwa, okazało się, że ma ono zdecydowanych przeciwników na skrajnej lewicy i skrajnej prawicy. Akcje terrorystyczne zbliżyły senarystów z baszkich ETA, pogrobowców frankizmu i ultra-lewaków.

Nie ulega wątpliwości, że ostatnie akcje terrorystyczne w Madrycie są częścią składową światowej prowokacji. Ich sprawcy chcą za wszelką cenę zakłócić przebiegający we względnie spokojny proces likwidacji skutków dyktatury, chcą spowodować wojnę, by przeciwstawiło się władzy cywilnej. Jak powiedział przywódca komunistów Santiago Carrillo, począwszy terrorystów, bez względu na ich przynależność polityczną, są częścią realizowanego z premedytacją planu, który ma unieemożliwić pokojowe współistnienie Hiszpanów.

Nieoczekiwana dymisja Felipe Gonzaleza, sekretarza generalnego partii socjalistycznej, ujawniła istniejące w łonie tej partii różnice zdań i stała się jeszcze jednym powodem niepokojów politycznych w Hiszpanii. Socjaliści są największą partią opozycyjną w tym kraju.

Ale pomimo tragicznych wydarzeń, w Madrycie przeucają nastroje optymizmu. Zmiany, jakie dokonały się w ostatnich latach, są nieodwracalne i terroryści nie zdołają ich przekreślić.

GRZEGORZ JASZUŃSKI



Regaty weneckich gondolierów. W dorocznym regatach na kanale św. Marka ściągało się 5 tys. osób na łodziach i gondolach.

Fot. CAF-Photofax

Nowe szanse odprężenia

SPARTAK BIEGŁÓW

— korespondencja APN specjalnie dla „Zycia”

ni, ale też tylko do tego sprostowania się pozytywna strona postanowien powziętych przez NATO. W sumie bowiem uczestnicy brukselskiej sesji nadal trwale wiążą swoją przyszłość tylko z jedną perspektywą — dalszym kontynuowaniem zbrojeń.

W czasie gdy układ SALT-II powinien stać się sygnałem do zmniejszenia arsenałów najbardziej niszczycielskich broni, areopag Paktu Północnoatlantyckiego troszczy się przede wszystkim o ciagle nowe systemy broni, łącznie z raketami zdolnymi zniszczyć cele w głębi terytorium Związku Radzieckiego.

Chociaż się wzmówi zachodnioeuropejskim, że nie mogą się obejść bez unowocześniania amerykańskich rakiet „Pershing” i, być może, będą też musieli przyzywać się do myśli o nieuchronności wprowadzenia do Europy bomby neutronowej.

Ponadto potwierdzony został obowiązek zwiększania corocznego budżetów wojskowych o 3 procent. W ten sposób staje się widoczne, że Pakt Północnoatlantycki zmierza w całkiem inną stronę, niż odprężenie militarne. Jak więc pogodzić to wszystko z układem SALT-II? Zwolennicy wysycu zbrojeń

czynią podstępne kroki: sugerują, że porozumienie między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi w sprawie kontroli strategicznych zbrojeń mogłoby łatwo uciąć Europę Zachodnią „bezbronną” wobec sił Układu Warszawskiego. W tym celu w ostatnich tygodniach prowadzona jest główna kampania, na temat jakichś „nowych radzieckich rakiet”, rzekomo grojących Europie. Jej organizatorzy liczą na przekonanie tych ludzi, którzy nie wiedzą, iż każdy kolejny szum o „radzieckim narastaniu zbrojeń” daje się słyszeć wówczas kiedy NATO (lub Pentagon) już zakończył swój cykl rozwijania nowych broni.

Na przykład jeszcze ubiegłej jesieni Amerykanie zaczęli umieszczać w strzale NATO unowocześnione rakietki średniego zasięgu typu „Lance”. Obecnie charakterystyki tej rakietki figurują w zachodnich informacjach o „nowych radzieckich rakietach”, które pojawiały się w strzale Układu Warszawskiego. Taką jest złowieszca eskalacja oszustw, którymi liderzy NATO omotali Europę i cały zespół problemów związanych z ograniczeniem wysycu zbrojeń i rozbrojeniem.

Przyzna jednak pora położyć kres polityce obliczonej na tego rodzaju spekulacje. I sekretarz KC KPZR Leonid Breżniew, przyjmując niedawno w Moskwie prezydenta Jugosławii Josipa Broz Tito, bardzo trafnie scharakteryzował metody tych sił, którym nie odpowiadały trwałe stosunki pokojowe między narodami, w szczególności, między radzieckim i jugosłowiańskim. Ciałem trzeba się stykać, powiedział Leonid Breżniew, że „spekulacjami o przeczności i niedorzeczności fantazjami na temat przyszłości”. To samo można powiedzieć o całym mechanizmie NATO-wskiej propagandy.

Kraje Układu Warszawskiego proponują wyjść z tego zaczerpniętego kregu i wstąpić na drogę wiadącą do umocnienia wzajemnego zaufania. Uczestnicy spotkania w Budapeszcie potwierdzili jeszcze raz swe stanowisko zajęte jesienią ubiegłego roku, które teraz akcentowały. Według nich sprawą najważniejszą jest, by Europa wykorzystała szansę, jakie stwarza przyszłe radziecko-amerykańskie spotkanie w Wiedniu na najwyższym szczeblu i układ SALT-II.

Do wcześniejszego postulatu zawarcia paktu o nieagresji między NATO i Układem Warszawskim dochodzi seria możli-

wych, konkretnych przedsięwzięć, utrzymanych w duchu Aktu Końcowego z Helsinek. Konkretnie proponuje się porozumienie w sprawie wzajemniejszego o wzajemnej informowania się o znaczących ruchach wojak, a także dużych lodowcowych i lodowcowych manewrach, jakie będą przeprowadzone na wodach terytorialnych tych państw. Proponuje się też rozszerzyć te uzgodnienia na rejon Morza Śródziemnego. W celu ułatwienia rokowań w tych sprawach przedstawiona została propozycja zwolnienia konferencji, w której uczestniczyliby wszystkie państwa europejskie, Stany Zjednoczone i Kanada. Konferencja miałaby się zebrać jeszcze w tym roku.

Jednym słowem kraje socjalistyczne jeszcze raz potwierdzają: trzeba zrobić wszystko, co sprzyja umocnieniu zaufania między państwami, osłabieniu militarnej napięcia i stopniowemu zmniejszeniu koncentracji i wielkości sił zbrojnych i zbrojeń na kontynencie. Tego rodzaju przedsięwzięcia wydają się tym bardziej na miejscu, że rozmowy prowadzone w Wiedniu na temat redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, które trwają już 18-tą rundę, nie posuwają się naprzód z powodu wyraźnego osłabienia impulsu politycznego ze strony Zachodu. Nadzieję więc czas nadać całej tej sprawie szybszy bieg i nie stracić szansy, która powstaje dzięki temu, że Wiedeń stanie się wkrótce miejscem podpisania układu SALT-II.

Ciuchcią przez Puszcze Kozienicką

Przez środek Puszczy Kozienickiej przebiega kolejka wąskotorowa — główny trakt, którym przewozi się drewno do tartaku. Lokomotywa parowa ciągnie kilkanaście wagoników z kłocami. Widok to swoisty i romantyczny. Raz po raz przed liniami i drogami

to Niemcy, wykorzystując skrytość kolejki w lasach używali jej do przewożenia amunicji i sprzętu wojennego na front.

Codziennie już od 6 rano maszynista Kazimierz Zagózdźon rozpala w kotle ogień, a gdy pary starczy — rusza

swoje metody załadunku potężnych kłoców na wagoniki. Podnośniki i inne urządzenia są ich własnym pomysłem. Kozienicka kolejka której ośrodek dyspozycji znajduje się w Pionkach zatrudnia 45 osób. Wielu z nich całe życie związało z pracą w lesie przy wywozie drewna.

Tysiące metrów szesnastych drewna w dłuższych toczy się na kołach wagoników kolejki. Ale z każdym rokiem wywóz jest coraz mniejszy. Zaraz po wojnie wywoziło się 60 tys. m sześć, długość, w ub. roku tylko 18 tys. m sześć. Wyłączoną kolejkę coraz skuteczniej wypiera transport kołowy. Ale ciuchcia kozienicka jeszcze przez wiele lat wspomagać będzie leśników w planowej eksploatacji lasu i wywozie drewna. Nie jedna jeszcze zmiana warty nastąpi wśród ludzi wąskotorówki.

Właśnie na ostatnią zmianę przyszli: Marian Madej, Józef Woźniak, Jan Sarawarski i Józef Syroka. Wszyscy przepracowali na kolejce blisko 30 lat. Wśród wysokich sosn tam gdzie wiodł ich codzienny szlak odchodzących na emeryturę żegnają współtowarzysze pracy i kierownictwo kolejki na czele z Jerzym Berstem. Na uroczystość pożegnania wieloletnich pracowników przybył też Maciej Bojarski dyrektor techniczny Ośrodka Transportu Leśnego w Słotwinach k/Koluszek. Ta-

ka jest tradycja i obyczaj wśród ludzi twardej i ciężkiej pracy.

Józef Syroka przepracował na kolejce 33 lata, a jako chłopiec wraz z ojcem budowali kolejkę.

— Ludzi wówczas nie brakowało. Każdy garnał się do roboty i prace szanował. We wsi o tych z kolejki mówiono z szacunkiem, bo kolejarzy facha określał pozycję. Nie to

skiego „Dozachemu” została ona pięknie odnowiona i dziś służy za miejsce świątecznego wypoczynku dla ludzi, którzy przez cały tydzień ciężko pracowali w halach fabrycznych. W pięknej scenarii kozienickiego lasu mogą odpoczywać również pracownicy radomskich zakładów pracy — z całego województwa. Przyjadą tutaj ciuchcią, kolorowymi wagonikami.



Pożegnanie wieloletnich pracowników.

co teraz. Ludzi brakuje, nie chcą pracować na kolejce, idą do miasta — do wielkiej roboty. Zarabiają więcej, w mieście zamieszkają. Żenia się. Jerzy Berst zamyslał się i mówił po chwili: może jesteśmy tacy ostatnimi co po puszczy kozienickiej.

Los kozienickiej ciuchci rzeczywiście jest niepewny. Mówi się nawet, że za dwa lub trzy lata trzeba kolejkę zlikwidować a uzyskany z kasacji ziom przekazać do hut tak samo jak uczyniono to z kolejką świętokrzyską.

I to jest najprostszy sposób rozwiązania sprawy zwłaszcza że kolejka przynosi półtora miliona zł straty rocznie. A to denerwuje ludzi z resortu leśnictwa. Więc podejmuje się alarmistyczne decyzje: gdy coś nie daje zysku należy zlikwidować i sprawę zakończyć.

Jedzie się kolejką wśród uroczysk i ruczajów leśnych, wśród pięknego dzierzostanu. Parowa lokomotywa ciągnie wagoniki. Na 8 km kolejka przystaje. Kociołki. Leśniczówka. Staraniem pionkow-

25 „pufozwierzaków” w darze dla dzieci

Pracownicy nauki Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Tworzyw Skóropodobnych Poromerycznych w Pionkach sami wykonali własnego pomysłu 25 sztuk „pufozwierzaków” — dziecięcych wygodnych fotelików, wypełnionych gąbką w kształcie popularnych zwierząt egzotycznych — z przeznaczeniem dla dzieci, przebywających na leczeniu w Centrum Zdrowia Dziecka.

Niepowtarzalne egzemplarze „pufozwierzaków” są zapowiedzią wdrożenia podobnej na szeroką skalę produkcji. Pracownicy pionkowskiego OBR-u wykonali je jako jedno z licznych zobowiązań podjętych dla uczczenia Międzynarodowego Roku Dziecka i 35-lecia PRL. „Pufozwierzaki” dotrą na miejsce przed Międzynarodowym Dniem Dziecka. (be-de)

Finałowe rozgrywki II Radomskiej Olimpiady Młodzieży

Rozpoczęły się finałowe rozgrywki radomskich sportowców różnych dyscyplin sportu podczas II Radomskiej Olimpiady Młodzieży. Jako pierwsi stoczyli walki judocy.

Po raz pierwszy rozegrano zawody judo dziewcząt. W finale wzięło udział 26 dziewcząt — uczennice Zespołu Szkół Ogólnokształcących, które w kategorii juniorek walczyły o medalie II ROM. Oto zwyciężczynie: w wadze do 44 kg — Magdalena Dudala, 48 kg — Wiesława Dawidowska, 52 kg — Halina Piasecka, 56 kg — Dorota Majdanska, 61 kg — Joanna Mucha, 66 kg — Małgorzata Mendel, powyżej 66 kg — Iwona Grzegorzczak.

W zawodach chłopców wystąpiło prawie 100 judoków w różnych kategoriach wiekowych. Młodziecy: w wadze do 36 kg — Mariusz Kowalecki S.P. nr 29, 40 kg — Waldemar Zubrzycki Zespół Szkół Ogólnokształcących, 44 kg — Janusz Pastuska SP nr 32, 48 kg — Jacek Aleksanderek SP nr 35, 52 kg — Jarosław Sobczak SP nr 34, 56 kg — Sławomir Borzecki SP nr 13, 60 kg — Piotr Kwiatkowski SP nr 8, 65 kg — Albert Głogowski Zespół Szkół Ogólnokształcących, 70 kg — Ireneusz Dusiński SP nr 2.

W kategorii juniorów młodszych w poszczególnych wadach zwyciężyli: 53 kg — Cezary Zwolski Zespół Szkół Samochodowych, 57 kg — Krzysztof Sikba Zasadnicza Szkoła Przemysłu Spożywczego, 62 kg — Krzysztof Jelonek ZSZ Nr 2, 68 kg — Dariusz Wołczyński ZSB, 75 kg — Przemysław Tybiszewski Zasadnicza Szkoła Mechaniczna, 83 kg — Zenon Kowalski SP nr 27, 90 kg — Andrzej Zdzich Zasadnicza Szkoła Mechaniczna.

W kategorii juniorów: 60 kg — Piotr Klonowski ZSZ Nr 2, 65 kg — Tomasz Madej ZSB, 71 kg — Krzysztof Garbacz ZSB, 78 kg — Zbigniew Kopec Zasadnicza Szkoła Samochodowa, 86 kg — Witold Oko ZSB.

W ramach mistrzostw okręgu i II Radomskiej Olim-

piady Młodzieży na strzelniczym Klubu Oficerów Rezerwy w Warce odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: juniorzy 3 x 20 — Siara Leszek SKS „Walter” Radom, Kbk 60 strzałów — Marek Michalski MKS Orleża Radom, juniorzy starsi 3 x 20 — Jacek Grabowski MKS Orleża Radom, Kbk 60 strzałów — Jacek Grabowski MKS Orleża Radom.

Juniorzy 3 x 20: Maria Zarzycka MKS Ponar Nowe Miasto, Kbk 60 strzałów — Beata Górzyska MKS Orleża Radom, juniorzy starsze 3 x 20 — Teresa Pacholczyk MKS Ponar Nowe Miasto, Kbk 60 strzałów — Małgorzata Zalecka MKS Orleża Radom. (bw)



Młodzieżowa impreza roku

1 czerwca rozpocznie się w Radomiu największa sportowa impreza roku — X Ogólnopolskie Igrzyska Sportowe Młodzieży oraz finały II Radomskiej Olimpiady Młodzieży. Na starcie zawodów stanie 4 tys. dziewcząt i chłopców, w tym 2 tys. spoza woj. radomskiego.

Po miesiacach żmudnej pracy komitetu organizacyjnego Igrzysk i ROM pod przewodnictwem Tadeusza Wesołowskiego, sekretarza KW PZPR, areny współzawodnictwa gotowe są na przyjęcie rywalizacji o tytuły i medale. Do rozdziału jest ponad 2 tysiące medali wśród grona 1,5 tys. finalistów ROM i zwycięzców Igrzysk w lekkiej atletyce, tenisie stołowym i grach zespołowych.

Uroczysta inauguracja Igrzysk nastąpi 1 czerwca na stadionie Radomiaka o godz. 17. Najpierw jednak uczestnicy Igrzysk i ROM zbiorą

W br. budowlani mają zbudować i przekazać do użytku 3614 nowych mieszkań, spośród których zdecydowana większość powstanie w Radomiu. Największymi placami budowy będą nadal Osiedle im. XXXV-lecia PRL na Gołębiowie, „Ustronie” i „Młodzianów”, ale obok nich budowlani pracować będą również w kilkunastu innych punktach miasta.

Jednym z nich jest plac budowy zlokalizowany pomiędzy ul. Struga, Potokiem Północnym i ul. Wilczej gdzie w technologii „W-70” rozpoczęto budowę trzech budynków po 66 mieszkań każdy, identycznych jak już zamieszkany w większości przez pracowników Radomskiej Wytwórni Telefonów przy ul.

Masz wątpliwości — zadzwoń

Dziś, jak w każdy wtorek, w Radomiu czynny jest telefon zaufania, przy którym dyżurują lekarze dermatologów. W godzinach 15-16 udzielać będzie odpowiedzi na pytania związane z profilaktyką i leczeniem chorób wenerycznych dr Stanisława Kowalska, tel. 415-28. (m)

Dni Kolbergowskie w Przysusze Szydłowiecka Wiosna Kulturalna Imprezy dla dzieci w Radomiu i Pionkach

W Przysusze odbywały się doroczne Dni Kolbergowskie połączone z III wojewódzkim przeglądem folkloru i sztuki ludowej. Imprezy zainaugurowała uroczysta sesja przysuskiego Towarzystwa im. Oskara Kolberga „Spojrzenie na muzykę ludową okolic Przysusy poprzez dzieło Oskara Kolberga”. Z okazji Dni otwarto także wystawę „W kregu folkloru i sztuki ziemi radomskiej”, oraz odbyły się tradycyjne targi sztuki ludowej.

W ramach wojewódzkiego przeglądu folkloru i sztuki ludowej „Przysucha — 79” odbył się koncert z udziałem 14 ludowych zespołów pieśni i tańca i 13 kapel oraz solistów instrumentalistów i śpiewaków ludowych. Gościnnie wystąpiły też zespoły z woj. lubelskiego i piotrowskiego.

X Szydłowiecka Wiosna Kulturalna rozpoczął korowód, następnie wystąpiły orkiestra dęta oraz 180-osobowy zespół pieśni i tańca. Odbył się recital Wojciecha Siemiona a aktorzy Teatru im. S. Żeromskiego z Kielc przedstawili widowisko teatralne „Kram z piosenkami”. Otwarto także wystawę „moja praca zdobi wnętrza domowe”.

W niedzielę imprezy odbywały się pod hasłem „sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką w 35-lecie Polski Ludowej”. Odbył się turniej piosenek z udziałem zespołów „Profil” i GS „Samopomoc Chłopska” oraz koncerty „z piosenką przy pracy” i grupy muzycznej „Remedium” a także widowisko dla dzieci „moje bajki” w realizacji Teatru Lalki i Aktora z Kielc. Dużym powodzeniem cieszyła

się wystawa — kiermasz pamiatki i wyrobów z metaloplastyki wykonanych przez rzemieślników z woj. radomskiego i kieleckiego.

Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka w Pionkach tamtejsze zakłady tworzyły i farb „Pronit” zorganizowały masową imprezę kulturalną w której uczestniczyło kilka tysięcy dzieci i rodziców. Ustóp pomników ku czci pomordowanych w czasie II wojny światowej złożone zostały kwiaty. Na stadionie sportowym przez parę godzin trwały gry i zabawy ruchowe połączone z występami czechkiej rewii. Podczas festywu 7 dzieci b. pracowników „Pronitu” otrzymało książeczki mieszkaniowe ufundowane przez zakład.

W Radomiu w klubie „Relaks” otwarto wystawę pn. „Dziecko w sztuce” zorganizowaną przez Towarzystwo Sztuk Pięknych oraz Klub Plastyczny Amatora. Zaprezentowano kilkadziesiąt prac, głównie portretów, poświęconych dzieciom. (tmz)

Zgłoszenia tylko w czwartek

Dziecięce konkursy plastyczne

Już w najbliższą niedzielę, 3 czerwca ulica Żeromskiego i park Kościuski będą miejscem wielkiego festynu dziecięcego pod nazwą „Grunt to rodzinka”. W ramach imprezy wiele atrakcji, a wśród nich nasz tradycyjny konkurs rysunkowy kredą na asfalcie oraz wielki konkurs malarski.

W konkursie malarskim startują reprezentacje najbardziej zdolnych szkolnych plastyków, którzy będą mieli za zadanie w czasie 1 godzinnej lekcyjnej (45 min.) pomalować specjalnie przygotowane plansze. Prace te powleczone ochronną warstwą lakieru staną się elementami dekoracji przestrzennej miasta.

Konkurs „kreda na asfalcie” zlokalizowany zostanie jak zwykle na wysokości redakcji „Zwycia” i zostanie przeprowadzony w dwóch kategoriach wiekowych (6-9 i 10-13 lat). Czas artystycznej produkcji również 45 min. Nad plastycznym współzawodnictwem czuwają artyści z PSP. Zgłoszenia dzieci przyjmujemy w naszej redakcji tylko w dniu 31 bm. tj. w czwartek w godz. od 8.30 do 16.

I jeszcze jedna ważna uwaga organizacyjna: uczestnicy konkursów przychodzą z własną kredą, pędzlami i farbami plakatowymi. Do zobaczenia! (am)

Dzień Radomia

ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Radomiu organizuje w dniu 30 bm. Dzień Reumatologiczny pod protektoratem Instytutu Reumatologicznego w Warszawie i przy udziale dyrektora Instytutu prof. dr. hab. med. Eugeniusza Małdyka. Podczas spotkania poruszone zostaną następujące zagadnienia: 1) doc. dr hab. Henryka Małdykowa — „Guz kowe zapalenie tętnic”, 2) doc. dr hab. med. Maria Ptachcka-Gutowska — „Zmiany w układzie ruchu w chorobach przewodu pokarmowego”, 3) dr med. Teresa Wagner — „Badanie immunofluorescencyjne w chorobach tkanki łącznej”, 4) dr Krystyna Bankiewicz i Jerzy Blachnicki — „Mieszane postaci choroby tkanki łącznej”. Posiedzenie lekarzy odbędzie się w świetlicy Wojewódzkiego Szpitala Specjalnego. Początek godz. 11.15.

WYSTAWA. Do 30 bm. w soli Klubu Stowarzyszenia „Pax” przy ul. Traugutta 40 czynna będzie wystawa regionalnej sakralnej sztuki ludowej. Wystawę można oglądać w godz. 9-15 i 18-21.

KONCERT. 30 bm. w sali Domu Kultury w Grójcu odbędzie się IV doroczny koncert Społecznych Ognisk Artystycznych woj. radomskiego, w którym weźmie udział 10 placówek tego typu. Koncert rozpoczyna się o godz. 11.

OSOBY, którym w okresie jesieni ubiegłego roku na terenie Radomia skradziono z samochodów kace, pieniądze i inne przedmioty oraz poszkodowani kradzieżami pieniędzy przy ul. Wałowej, Kanałowej, Mireckiego i przy stadionie Broni, proszone są o zgłoszenie do Rezeratu IV Dzielnicy Komendy Miejskiej MO przy ul. Toruńskiej 8 (pokój nr 5) celem złożenia zeznań. (bw)



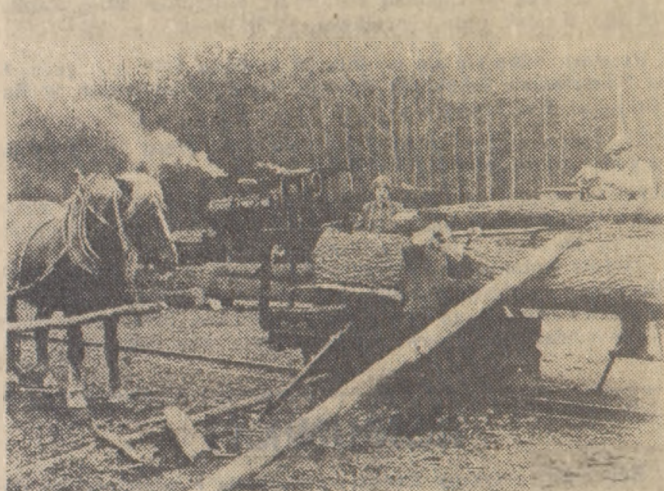
Dłuszyce toczą się na kołach wagoników kolejki.

leśnymi lokomotywa gwizdzie ostrzegawczo.

Zawładowca kolejki Jan Chlebowski zauważa, że na ciuchci obowiązują te same przepisy ruchu co i na PKP. I dodaje — w Kieleckiem jeszcze przed kilku laty kolejka taka wiodła przez piękne lasy jodłowe, sapiać pokonywała Góry Świętokrzyskie, przystając na małych stacjach

lokomotywa ciągnąc za sobą wagoniki stukające wesoło po wąskich torach.

Stuk wagoników przenosi echo po lesie biegnie po królewskim trakcie. Dawnymi laty w te strony zapędzali się ze swoim dworem królowie, polując na grubego zwierza. Ostały się z tego czasu legendy i nazwa Gościńiec Królewski wiodący przez rezerwat



Końmi zrywa się drewno z najdalszej okolicy.

kach. Kolejke odprawiał dyżurny z czerwoną czapką i lizakiem w ręku. Przed dwoma laty kolejke świętokrzyską zlikwidowano. Torowisko złożono do hut a także wagoniki i lokomotywy.

Kozienickie kolejce minęły 70 lat od chwili, gdy przy Kró-

Zagózdźon. Teraz puszcza słony człowiekowi dając, jak każdy kompleks leśny — drewno.

Właśnie na polanie zatrzymał się pociąg. Maszynista upuszcza parę, którą wiatr ponosi w świeżą zielen dragwin.



W czas zimy i upalnego lata zawsze na posterunku.

lewskim Gościńcu załadowano na wagoniki pierwsze kłocę wiekowych jodeł. Kolejke zbudowano jeszcze za czasów austriackich. I widocznie zbudowano ją solidnie skoro ciuchcia dzielnie się trzyma. Przetrzymała czasy okupacji kiedy

W krzyżówkach odległych od Pionek 17 km. pracują ładownicze i wozacy, którzy końmi dokonują zrywki bali w lesie. W czas zimy i lata, siarczystych mrozów i upałów dowożą drewno i ładują go na wagoniki. Wypracowali już



Zastosowali przy załadunku wiele własnych pomysłów.